

Więcej racjonalizmu

Polsce toczą się dyskusje, w których podstawowym dowodem słuszności bywa wiara w to co się mówi. Taka postawa: ja w to wierzę, więc tak musi być. I żadne argumenty tego nie zmieniają. Dyskusje, a częściej kłótnie sprowadzają się do powtarzania tych samych tez. Nie jest przy tym wymagana wiedza z konkretnej dziedziny. Każdy może wyrokować o każdej sprawie. Więc politolodzy i historycy znają się na prawach fizyki. Księża dobrze czują się w dyskusji o seksie, psychologowie znają się na ekonomii, a socjologowie mogą być specjalistami od komunikacji lotniczej. Dziennikarze są specjalistami od wszystkiego.

Dobrym przykładem dla tej sytuacji są dwie różne, ale bardzo gorące sprawy: katastrofa lotnicza w Smoleńsku i OFE. O co chodzi w kłótni nad katastrofą samolotu? Są twarde dane: samolot leciał za nisko, bo piloci złamali procedury. Była mgła i piloci nic nie widzieli, ale szukali lotniska. Samolot zawadził o brzozę i złamał skrzydło, a później zachował się zgodnie z prawami fizyki zmienił trajektorię lotu i spadł na ziemię. Te fakty nie przekreślają innych aspektów katastrofy, takich jak nieprzestrzeganie procedur w wojsku, zła organizacja lotu, spór o to czy jakiś generał był, czy nie był w kokpicie samolotu, bałagan po katastrofie, czy przetrzymywanie wraku samolotu w Rosji. Racjonalne podejście do katastrofy powinno polegać na rozdzieleniu tych spraw. Wówczas też można byłoby poprawić funkcjonowanie państwa w tym zakresie. Zamiast tego trwają polityczne przepychanki, powstają irracjonalne koncepcje zamachów, podaje się fałszywe informacje.

Prowadzi to z jednej strony do tworzenia fałszywej świadomości społecznej, bo fakt katastrofy, która zawsze jest kompromitującym przejawem braku sprawności, uznaje się za jakiś istotny powód do narodowej pamięci. A z drugiej - takie nieracjonalne podejście do katastrofy chroni odpowiedzialnych za bałagan istniejący przed, w jej trakcie i po niej. Trudno ich oskarżać za konkretne działania, a raczej za brak działań, jeśli całe wydarzenie ma wymiar magiczny. Rozmawiałem o katastrofie ze znajomymi profesorami z Politechniki. Nie mieli wątpliwości co do przyczyn wypadku. Zapytałem dlaczego senat uczelni technicznej nie wystosuje apelu do społeczeństwa z potwierdzeniem, że prawa fizyki występują także w odniesieniu do samolotu rządowego. Odpowiedzieli, że byłoby to odebrane jako stanowisko polityczne, a tego nie chcą. Więc w publicznej sferze dalej będą dominować słowa ludzi niekompetentnych.

W przypadku OFE też miesza się wątki główne i poboczne. Spory dotyczą rentowności inwestycji OFE, prawdziwej wartości akcji i obligacji na rynku finansowym, kosztów działania funduszy i ZUS, realności wypłaty emerytur. Wypowiadają się w tych sprawach przedstawiciele OFE, którzy potrafią inwestować na giełdzie, ale nie muszą mieć wiedzy makroekonomicznej. A z kolei uczeni krytykujący lub broniący OFE zwykle nie mają praktyki w zarządzaniu inwestycjami na giełdzie. ZUS często utożsamiany jest z instytucją kapitałową, podczas gdy jest to tylko narzędzie polityki emerytalnej państwa. Jedni wierzą, a inni nie wierzą w to, że obligacje skarbowe w portfelach OFE są pewniejsze, niż wypłacalność państwa, które te obligacje wyemitowało.

Wszystko to są ważne sprawy, ale istota reformy emerytalnej sprowadza się do odpowiedzi na proste pytanie: czy w jednym pokoleniu z naszych zarobków możemy wypłacać emerytury rodziców i równocześnie odłożyć środki na nasze przyszłe emerytury? Twórcy reformy uznali, świadomie lub nie, że możemy. Teraz widać, że jest to niemożliwe, a na przyszłe emerytury oszczędzamy za pożyczane pieniądze. Gdy wdrażano reformę pracowałem w zarządzie banku i uważałem, podobnie jak wielu moich kolegów, że jest to nierealne. Że politycy, nawet ci z tytułami profesorskimi coś kombinują, ale równocześnie stwarzają świetną okazję do zarobienia pieniędzy przez instytucje finansowe. I że trzeba szybko tworzyć OFE, aby też zarobić. Myślałem wówczas, że rządowi chodzi o zdjęcie z siebie odpowiedzialności za niepopularne decyzje dotyczące obniżenia emerytur. Ponieważ przypadków takich działań było dużo, więc wydawało się to wiarygodne.

Teraz okazuje się, że pomysły chyba brały się z myślenia magicznego. Wiary w istnienie mechanizmów finansowych stwarzających coś z niczego. Z takiego myślenia brały się reformy emerytalne w krajach Ameryki Łacińskiej, podpowiadane przez Bank Światowy, które potem okazały się atrakcyjne dla europejskich krajów postsocjalistycznych. Tam rozwiązana te już upadły. U nas właśnie nad nimi dyskutujemy.

Wspólną cechą obu spraw (i wielu innych) jest zmitologizowane podejście do rzeczywistości. W przypadku katastrofy chodzi o to, że prawda nas boli. W odniesieniu do reformy emerytalnej łudzimy się, że fundusze jakoś rozmnożą pieniądze. Brakuje postępowania zgodnego z treścią podstawowych informacji i wnioskami z analizy opierającej się na spójnej podstawie teoretycznej. Chętnie posługujemy się własnymi teoriami i tak dobieramy fakty, aby pasowały do założonej koncepcji. Nie przejmujemy się tym, że istnieje matematyka w której dwa plus dwa to cztery. U nas może być pięć, albo trzy. Wszystko zależy od tego, w co kto wierzy, albo w czym upatruje swój interes. Dowodu przeprowadzać nie trzeba. Takie podejście do rzeczywistości skutecznie utrudnia cywilizacyjną modernizację Polski. Bez szacunku dla kompetencji, czytelnego definiowania problemów i przeprowadzania analiz na podstawie jasno definiowanych i mierzalnych wartości nie będziemy skutecznie konkurować z partnerami w Europie. Aby to zmienić trzeba o tym mówić. I dawać świadectwo racjonalnego myślenia, także wtedy gdy jest źle odbierane.